



W FLORIANA

PISMO PARAFII ŚW. FLORIANA W ORSZYMOWIE Nr 7/2014(15)

Drodzy Parafianie i Przyjaciele naszej Wspólnoty św. Floriana w Orszymowie!

Przeżywamy listopad, miesiąc pełen znaków przemijania tego świata. Poskracały się nam dni, ciepło uciekło od nas wraz z ptakami, opadają ostatnie liście, kwiaty pousychały...

Świat, w którym żyjemy, jest swego rodzaju piątą ewangelią, przez którą przemawia Bóg do człowieka. Co nam mówi? To między innymi, że wszystko, co materialne, niszczy i przemija. Padają wiekowe drzewa, wietrzeją najtwardsze skały, rdzewieje metal, wypalają się gwiazdy i... odchodzą ludzie.

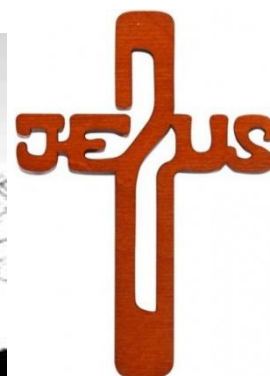
Ucieka nam szybko czas ziemskiego życia. Każdy dzień, który się skończył, już się nie powtórzy. Przemineło tak, dzień po dniu, dzieciństwo i młodość. Starsi czują to przemijanie w krótszym oddechu, w niespokojnym kołataniu serca, w mniej sprawnym wzroku i szwankującej pamięci. Nie pomogą leki,

makijaże czy tzw. diety odmładzające. Wszyscy odejdziemy z tego świata! I co dalej będzie z nami?

Tylko Jezus ma dla nas receptę na przeciwstawienie się przemijaniu: "Trwajcie we Mnie a Ja w was trwać będę" (J15, 4a), "Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem" (J11, 25a). Wierność Chrystusowi wyrwa nas ze świata przemijania. Ona ma coś z wieczności, coś stałego i niezmiennego. Skoro Jezus prosi o tę wierność, to bez wątpienia jest ona możliwa dla nas. Nie wymagałby od nas przecież rzeczy niemożliwej!

Trwajmy w Panu i pomnażajmy dobro dla najbliższych, Kościoła i Ojczyzny, a nie poddamy się nostalgii przemijania! Przed nami przecież cała wieczność!

Wasz Ksiądz Proboszcz



Pamięć o Niepodległej – wspomnienie wydarzeń z 1918 roku

11 listopada spotkaliśmy się w kościele parafialnym na Mszy św. w intencji Ojczyzny.

*Spośród słów używanych nieczęsto,
tłumnie dzisiaj na place wybiegło
słowo piękne, jak honor i męstwo,
słowo, które brzmi - niepodległość.*

*Niepodległość to brząz na cokołach,
lecz na co dzień - mówiąc po prostu
polski dom, polski las, polska szkoła,
polska władza i polski Kościół.*

*Ono znaczy - bez strachu spać.
Ono znaczy - spokojnie się budzić,
kochać, śmiać się i pewnie trwać
- w wolnym kraju wśród wolnych
ludzi.*

Historia z krzyżykiem - Prześladowania chrześcijan

W listopadzie w całym kraju po raz szósty obchodzony był Dzień Solidarności z Kościołem Prześladowanym. Myślimy w tym czasie głównie o cierpiących i mordowanych przez fanatyków muzułmańskich, ekstremistów hinduskich i współczesne dyktatury komunistyczne. Warto przypomnieć, że ani przed wiekami, ani dziś w wielu miejscach na świecie chrześcijanie nie mogą cieszyć się wolnością i swobodnym wyznawaniem swojej wiary. Wielu z nich za wierność Bogu zapłaciło i nadal płaci najwyższą cenę życia. Niestety, mimo ogromnej skali cierpień, raczej nie dowiemy się o nich ze szkolnych podręczników historii i mediów. No, może za wyjątkiem prześladowań w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, bo trudno pominąć coś, co opisał w „Quo vadis” Henryk Sienkiewicz i dostał za to literacką nagrodę Nobla. Tymczasem według wyliczeń niektórych naukowców do początków XXI wieku śmiercią męczeńską zginęło 70 mln chrześcijan, z tego w XX wieku 45 mln. Okazuje się, że nasze wspaniałe cywilizowane czasy przynosiły barbarzyństwo większe niż rządy pogańskich cesarzy. Chrześcijan mordowano w imię różnych, najczęściej „postępowych” i „oświeconych” ideologii. W czasie rewolucji we Francji głoszącej „wolność, równość i braterstwo” pod koniec XVIII wieku księża katoliccy, uznani za wrogów, często nie mogli odprawiać jakichkolwiek uroczystości religijnych. Zmuszano ich do przysięgania wierności nowej władzy i zerwania z papieżem. Masowo beczeszczono kościoły, wystawiano je na sprzedaż, niszczone relikwie i wyposażenie świątyń. Zamiast wiary w Boga próbowano wprowadzić Kult Rozumu lub Najwyższej Istoty. Próby oporu chrześcijan były brutalnie tłumione. Najsłynniejszym przykładem jest powstanie w Wandei, którego likwidacja uznawana jest za pierwsze w nowożytnych czasach masowe ludobójstwo (podaje się liczbę nawet ponad 200 tysięcy ofiar). Wiernych mordowano w wymyślne sposoby.

Powstanie zostało krwawo stłumione, a po ustaniu walk do działań ruszyły tzw. „piekielne kolumny”. Oddziały te systematycznie paliły wsie i miasta, eksterminując ich ludność. Jeden z rewolucyjnych dowódców donosił swoim zwierzchnikom: „Nie ma już Wandei, obywatele republikanie. Wraz ze swymi kobietami i dziećmi zginęła ona pod naszą wolną szablą. Grzebię ją w bagnach i lasach Savenay. Zgodnie z rozkazami, któreście mi dali, miażdżyłem dzieci kopytami koni, masakrowałem kobiety. Tępiłem wszystkich (...) My nie bierzemy jeńców, trzeba by im było dawać chleb wolności, litość to zaś nie rewolucyjna sprawa”. Inny „postępowy” generał, po wymordowaniu 700 osób, pisał z zalem: „Było ich zbyt mało, by urządzić prawdziwą rzeź!” 28 lutego 1794 roku, kiedy to wojska republikańskie zajęły jedno z miasteczek, zaczęło się systematyczne mordowanie



mieszkańców w ich domach. Reszta pozostałych przy życiu, głównie starcy, kobiety i dzieci schronili się do miejscowego kościoła. Republikańscy żołnierze wdarli się do środka masakrując bezbronnych. By zaoszczędzić na czasie zdecydowano się bombardować kościół z armat. Pod gruzami zginęły wtedy 564 osoby, w tym 110 dzieci w wieku poniżej 7 lat. Najmłodsza ofiara, Luiza Minaud, miała zaledwie 15 dni. Bezpośrednio po tej masakrze generał, który jej dokonał pisał w meldunku do Konwentu w Paryżu: „Dzień męczący, ale owocny”.

Zbrodniarze zastanawiali się (podobnie jak później w hitlerowskich obozach zagłady), jak usprawnić i zwiększyć masowość zbrodni. Proponowano masowe wytrucie ludności wandejskiej: „Arszenik! Do studni, do żywności, wszędzie!” Zdecydowano się ostatecznie na inny sposób ludobójstwa, tzw. noyade. Noyady polegały na umieszczaniu setek cywilów (kapłanów, kobiet, dzieci, starców) w barkach, wcześniej celowo przedziurawionych, na Loarze. Gdy wypłynęły na środek rzeki wyjmowano z nich tymczasowe zabezpieczenie, tak aby szybko zatoneły z ludźmi na pokładzie. Źródła historyczne, w tym raporty samych zbrodniarzy, podają, że w przeciągu trzech miesięcy od listopada 1793 do lutego 1794 odbyły się 23 noyady. Tragiczne były Święta Narodzenia Pańskiego: 23 grudnia 1793 roku utopiono 800 osób, dzień później w Wigilię 300, w Boże Narodzenie - 200, 27 grudnia - 400, 5 stycznia 1794 - 400. Dla większego poniżenia wiązano ze sobą w pary obnażone kobiety i mężczyźni nazywając to drwiaczo „rewolucyjnymi małżeństwami”.

Pod rządami sowieckimi w Rosji (tam dane zawsze są niepewne) zamordowano około 200 tysięcy duchownych różnych wyznań, 300 tysięcy internowano, zamordowano ponad 130 biskupów prawosławnych, wymordowano również wiele tysięcy wiernych za ich próby obrony wiary i kościołów. Walka z religią przybierała barbarzyńskie i odrażające formy. W klasztorze pod Moskwą świętokradczo sprofanowano groby, wyrzucając z nich szczątki około

50 mnichów, podobnie w Poczajowie i w Kijowie. Bolszewicy nakazali niszczenie relikwii, ikon oraz innych przedmiotów, służących „utrzymywaniu ludu w ciemności”. Ustanowiono cenzurowanie wszystkich kazań i publicznych wystąpień duchownych, zostawiając urzędnikom bolszewickim rozstrzygnięcie, czy kazanie odpowiadało przepisom, ograniczało się do spraw religijnych lub naruszało sowieckie prawo.

W 1923 roku powstał Związek Bezbożników, którego liczebność osiągnęła kilka milionów członków. Związek redagował fanatyczne ateistyczne czasopisma w ogromnych nakładach („Bezbożnik”, „Ateista”). Organizowano wystawy i muzea antyreligijne, już w 1923 roku w okresie świąt Bożego Narodzenia zorganizowano pierwsze pochody antyreligijne wyszydzające kult Matki Bożej. Podobne pochody i wszelkiego typu „karnawały antyreligijne” z bluźnierczymi maskaradami organizowano we wszystkich większych miastach Rosji. Aktywiści Związku Bezbożników chodzili po domach, zastraszając ludzi i wymuszając podpisy pod petycjami „proszącymi” władze o zamknięcie cerkwi lub kościołów.

Jeden z duchownych wspominał owe „karnawały”: „Przez kilka kwadransów, oświetlone niesionymi pochodniami, przesuwały się maski. Transparenty z napisami najbardziej bluźnierczymi powiewały nad każdym zespołem pajaców, na autokarach przybrane w kościelne i cerkiewne ornaty stały karykatury księży i popów: ci popijali z butelek, tamci się między sobą targają i szamocą, a inni, wykrzywiając się, ręce ku



niebu podnoszą, a we wszystkim tym szkaradni i ohydni, i umizgi stroją do stojących w tłumie kobiet. Figury świętych Pańskich są niesione i przerzucane, jako bezwładne bałwany na pośmiewisko.” Przychodzi na myśl, że podobne obrazki znamy z naszych telewizorów...

Rewolucyjna wojna domowa w Hiszpanii w latach 1936 – 39 przyniosła kolejne prześladowania: za wierność religii śmierć poniosło 12 biskupów, ponad 4000 księży, ponad 2500 zakonników i zakonnic oraz kilkadziesiąt tysięcy wiernych świeckich, a zniszczeniu uległo 2000 świątyń. Zabijano z bezmyślnym okrucieństwem, torturowano przed śmiercią, grzebano żywcem, bezczeszczono zwłoki, gwałcono zakonnice. Cierpienia Kościoła w Meksyku wielu z nas poznało dopiero dzięki filmowi „Christiada”, wcześniej niewielu o nich słyszało. W 1926 działania prezydenta i rządu zmierzające do likwidacji katolicyzmu spowodowały wybuch chłopskiego powstania tzw. Cristeros (Chrystusowców) w obronie wiary i tradycji. Krwawo je tłumiono.

Hitler i nazistowskie Niemcy również usiłowały zniszczyć katolicyzm w III Rzeszy i na terenach podbitych. Młodzieńcy z Hitlerjugend śpiewali: „*Žaden podly ksiądz nie wydrze z nas uczucia, że jesteśmy dziećmi Hitlera. Czcimy nie Chrystusa, lecz Horsta Wessela (młodego faszystę). Precz z kadzidłami i wodą święconą*”. Propaganda głosiła: „*Kościół musi upaść, aby Niemcy mogły żyć*”. Katolicy stanowili jedną trzecią ludności Niemiec, zaś księża katolicycy przeważającą część duchownych wziętych w nazistowskim obozie koncentracyjnym w Dachau: był moment, że spośród 447 wziętych tam duchownych 411 było księżmi katolickimi. Na około 4000 ocenia się liczbę zamordowanych kapłanów z Niemiec, Austrii i ziem okupowanych przez Niemcy. W Dachau do 1945 roku zginęło ponad 1000 kapłanów. Przykładem męczenników tego strasznego czasu są święty Maksymilian Maria Kolbe zabity w Auschwitz oraz błogosławieni arcybiskup Antoni Julian Nowowiejski i biskup Leon Wetmański, zamordowani w 1941 roku w obozie Działdowie. Moralny i duchowy opór chrześcijan docenił m.in. wybitny naukowiec Albert Einstein: „*Jedynie Kościół zagroził drogę hitlerowskim kampaniom zdławienia prawdy. Nigdy przedtem nie interesowałem się Kościołem, lecz dziś budzi on we mnie zachwyt i uczucie przyjaźni. Jedynie Kościół bowiem miał odwagę i upór, by bronić prawdy i wolności moralnej.*”

Prześladowania po 1945 roku i współcześnie to już temat na osobną opowieść. Św. Jan Paweł II w 1994 roku napisał: „W naszym stuleciu wrócili męczennicy. A są to często męczennicy nieznani, jak gdyby «nieznani żołnierze» wielkiej sprawy Bożej”.

Andrzej Jeznach

Powtórka z katechizmu - III przykazanie kościelne

Przynajmniej raz w roku, w okresie wielkanocnym, przyjąć Komunię Świętą

Przykazanie III nakłada na wiernych obowiązek przystąpienia do Komunii Świętej przynajmniej jeden raz w ciągu roku, w okresie wielkanocnym. Przypomnijmy, co oznacza okres wielkanocny. W sensie ścisłym, jako okres w roku liturgicznym, trwa on od Wigilii Paschalnej, której obchody rozpoczynają się w noc poprzedzającą Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego, gdyż po zachodzie słońca, zgodnie z symboliką żydowską, rozpoczyna się nowy dzień. Wigilia Paschalna nie jest częścią Wielkiej Soboty. Jej radosna liturgia należy już do obchodów dnia zmartwychwstania. Okres wielkanocny kończy się natomiast Uroczystością Zesłania Ducha Świętego. Nieco inaczej należy rozumieć ten okres, kiedy chodzi o wypełnienie III przykazania kościelnego. Z obowiązku przyjęcia Komunii Świętej można się wywiązać już od Środy Popielcowej (z uwagi na różne terminy rekolekcji wielkopostnych w parafiach). Ostatnim zaś dniem, kiedy można zadośćuczynić III przykazaniu, jest Uroczystość Najświętszej Trójcy, która przypada w niedzielę po Uroczystości Zesłania Ducha Świętego. Widzimy więc, że Kościół wielkodusznie, by dać nam możliwość wypełnienia III przykazania, rozciąga ten okres do niemal 100 dni, nie zważając go do samego na przykład dnia Uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego. W takiej sytuacji karygodnym zaniedbaniem ze strony katolika jest niewywiązanie się z obowiązku przystąpienia do Komunii Świętej, kiedy mamy na to tak wiele czasu - niemal jedną trzecią roku. Nie da się tego wytłumaczyć brakiem czasu, pracą czy nawet chorobą. Jedynym, niestety, wytłumaczeniem jest lenistwo duchowe czy wręcz lekceważenie przykazań kościelnych i sakramentów. Najczęściej dwóch jednocześnie, bo możliwość przystąpienia do Komunii Świętej wiąże się ściśle z Sakramentem Pokuty i czasami nasza niechęć do spowiedzi sprawia, że łamiemy też dwa przykazania kościelne. Trzecie przykazanie, podobnie jak drugie, zaczyna się od słowa „przynajmniej”. Użycie tego określenia podkreśla wielką wartość częstego przystępowania do Sakramentu Pokuty i Komunii Świętej. Jeden raz w roku to minimum, poniżej którego nie wolno nam zejść, jeśli chcemy nazywać się praktykującymi katolikami. Należy jednak dołożyć starań, aby wszyscy wierni (w tym dzieci i młodzież) przystępowali do tych sakramentów systematycznie, nie tylko raz w roku. I pamiętajmy, że choć okres wielkanocny jest tak długi, to oczywiście „wypada” przyjąć Komunię Świętą w samą Wielkanoc. Złe by było, gdybyśmy spełnili ten obowiązek w rekolekcje wielkopostne, ale nie wytrwali już w łasce uświęcającej do samej Uroczystości



Zmartwychwstania Pańskiego lub pomijając to wielkie święto, poszli do spowiedzi dopiero po Wielkanocy. To samo dotyczy przystąpienia do sakramentów świętych w Adwencie. Nie jest to ścisły obowiązek, ale na pewno przygotowanie do Bożego Narodzenia i przeżycie tych bardzo ważnych świąt, nabiera innego wymiaru, jeśli

połączone jest z przystąpieniem do sakramentów świętych.

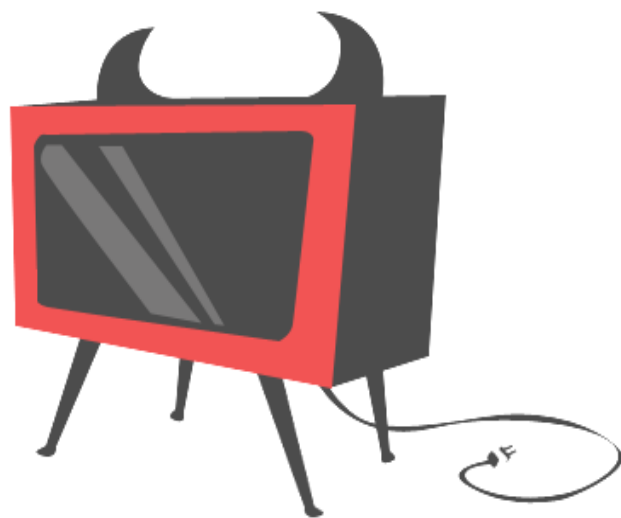
Mówiąc o realizacji przykazań kościelnych, nie możemy nigdy zapominać o tych, którzy są od nas w pewien sposób uzależnieni i bez naszej pomocy nie są w stanie lub jest im trudno zadośćuczynić tym nakazom. Mowa oczywiście o osobach chorych i młodszych dzieciach. Ciężko chorym, będącym pod naszą opieką, musimy umożliwić spotkanie z kapłanem - minimum w okresie Wielkiego Postu i Adwentu, dzieciom zaś przypominać o obowiązkach i prowadzić do kościoła, by mogły przystąpić do sakramentów. Skoro mowa o przyjmowaniu Komunii Świętej, często spotykamy się z pytaniem, czy mogę Ją przyjąć po raz drugi jednego dnia. Odpowiedź brzmi „tak”, choć zasada jest następująca: mogę przystąpić, jeśli byłem dwa razy na całej Mszy Świętej lub najpierw na jakimś nabożeństwie połączonym z Komunią Świętą (np. Różaniec), a potem na Mszy św. Jeśli jednak kolejność była odwrotna – najpierw byliśmy na Mszy, a później na nabożeństwie, to po raz drugi nie możemy przyjąć Komunii Świętej. Powiedzieliśmy dużo o tym, jak często przyjmować Komunię Świętą, pod jakimi warunkami, ale najważniejsze jest to, by przyjmować Ją godnie. Wiąza się z tym wspaniałe obietnice Chrystusa: „Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim” (J 6,55). Pamiętajmy jednak, że istnieją też przestrogi: „... kto spożywa chleb lub pije kielich Pański niegodnie, winny będzie Ciała i Krwi Pańskiej” (1 Kor 11,27). Dlatego też przyjmujemy Komunię Świętą jak najczęściej, choćby co dzień, ale przyjmujemy Ją z czystym sercem!

Anna Brodalka

Rozważania na czasie

Media w służbie ludziom – szkoda, że tylko niektórym

Nadeszły długie jesienne wieczory. Kto dotąd spędzał dużo czasu przed telewizorem, pewnie będzie go teraz spędzał jeszcze więcej. Bo czym wypełnić te wieczorne godziny? No więc kiedy tylko zapada zmrok, albo jeszcze wcześniej, siadamy przed telewizorem i włączamy ulubiony serial, program rozrywkowy albo, co gorsza, jeden z wielu ostatnio emitowanych programów „z życia wziętych”, których tytułów nie możemy tu wymienić, ale może to i lepiej, bo nie warto z pewnością ich reklamować. Młodzi natomiast lokują się przed komputerem, wchodzą do Internetu i cały świat nagle staje przed nimi otworem. Cały świat – tylko jaki jest ten świat z telewizyjnych ekranów i komputerowych monitorów? Najczęściej zniekształcony, tendencyjny, promujący antywartości, chore, nienaturalne zachowania, a piętnujący to, co od wieków było normalne. Nawet kiedy wydaje nam się, że oglądamy sympatyczny, niewinny serial, nagle okazuje się, że główna bohaterka, ulubienica publiczności (celowo tak właśnie skonstruowana postać) rozstała się akurat z mężem dla innego mężczyzny albo zamieszkała z narzeczonym. Nikomu to nie przeszkadza i nikt nie ośmieliłby się jej skrytykować, bo przecież taka fajna, sympatyczna i do tego tyle przeszła... I tak cichaczem przemycą się pochwałę niemoralnych zachowań, bo jak mieć za złe zdradę małżeńską czy homoseksualizm ulubionemu bohaterowi, którego celowo kreuje się na dobrego, przyzwoitego człowieka, któremu nie można nic zarzucić. No cóż, twórcy filmów wiedzą, co robią, wiedzą jak przekonać nas do tego, do czego chcą nas przekonać. Nagle przestają nas razić zachowania, które z pewnością powinny razić wierzącą osobę. I oto chodziło! Media nie przypadkiem nazywane są „drugą władzą”, to one bardzo często wyznaczają kierunek naszego myślenia, narzucają nam jedynie słuszne poglądy, pokazują to, co chcą, żebyśmy widzieli, a przemilczają pozostałe fakty. Czy w Polsce rzeczywiście nie ma innych pedofili oprócz księży? Ależ owszem, są. Tylu samo, a może o wiele więcej, spotkamy wśród nauczycieli, prawników, lekarzy i całej rzeszy tzw. normalnych mężczyzn. Ale w mediach słyszymy tylko o jednej grupie społecznej, bo Kościół ma być „be”, ma kojarzyć się z pedofilią, luksusowymi samochodami i nadużyciami finansowymi. Na ilu kanałach telewizyjnych usłyszymy o szlachetnych akcjach „Caritas”, o tym, że pierwsze szkoły zakładał właśnie Kościół, czy też po prostu o tym, że Kościół promuje pozytywne zachowania, a napiętnuje te nieludzkie. Przecież nie tylko w Dekalogu, ale także w prawie cywilnym napisane jest: „Nie zabijaj”, „Nie kradnij”, „Sznuj drugiego człowieka”. Tego media nie mówią, bo dobro jest nudne i nieciekawe, za to zło jest krzykliwe,



w pewnym sensie atrakcyjne, rzuca się w oczy, dlatego wydaje nam się, że wokół jest tylko ono. A przecież wiemy, że tak nie jest. Każdy z nas umiałby podać wiele przykładów dobra, którego był świadkiem lub odbiorcą. Iluż to mamy krytyków Radia Maryja, którzy nigdy nawet nie włączyli tej stacji radiowej i nie mają zielonego pojęcia, co w niej jest, ale nasłuchali się tu i ówdzie w telewizji o moherowych beretach, zachłanności ojca Rydzyka, ciemnogrodzie i teraz bezmyślnie powtarzają te opinie, uwłaczając swojemu rozumowi. Nie warto chyba nawet wspominać świata polityki - te same słowa w ustach jednego ugrupowania są nazywane „mową nienawiści”, a w ustach innych są po prostu słuszną obroną swoich poglądów. Podobno od 25 lat żyjemy w wolnym kraju. Czy rzeczywiście? Może i mamy prawo do własnych przekonań, ale do przedstawienia ich w publicznej telewizji już niekoniecznie.

Wracajmy do źródeł, już najwyższy czas! Media miały nas przecież zbliżać, a co się stało? Żyjemy coraz dalej od siebie. Wieczory spędzamy przed telewizorem, zamiast ze sobą porozmawiać, czy choćby pograć w karty, jak to dawniej bywało. Kiedy wpadniemy do kogoś bez uprzedzenia, zgorszony gospodarz powie, że są telefony i wypadało uprzedzić, a przecież kiedyś nie było telefonów. A kto jeszcze pamięta o istnieniu książek? Może to nimi (oczywiście mądrze dobranymi) warto wypełnić te długie jesienno-zimowe wieczory, zamiast oglądać (trudno, użyję tego słowa) głupie i gorszące programy, tracąc bezpowrotnie cenny czas. Znam kilka osób, które nie mają w ogóle telewizora, dodam że z wyboru, ale za to mają dużo więcej czasu na mądre i pożyteczne rzeczy. Nie znaczy to, że mamy nagle powyrzucać telewizory przez okno, ale po prostu nauczmy się z nich mądrze korzystać i nie pozwólmy sobą manipulować.

Anna Brodalka

Boże talenty - Pani Aniela Stępka z Nowych Święcic

Po raz kolejny wyruszyliśmy na poszukiwanie parafian obdarzonych zdolnościami godnymi pozazdroszczenia. Na szczęście są jeszcze wśród nas osoby, które, jak słyszeliśmy w Ewangelii sprzed tygodnia, nie zakopują talentów, ale wciąż je rozwijają i chętnie opowiadają o swojej pasji innym. Do takich osób należy pani Aniela Stępka, pogodna 88-letnia mieszkanka Święcic Nowych. Każdą wolną chwilę poświęca szydełkowaniu, choć nie stroni też od drutów – spod jej ręki wyszło wiele pięknych swetrów czy ciepłych serdaczków. Jeden z nich miała na sobie podczas rozmowy. Pani Aniela szydełkuje odkąd pamięta, nauczyła się tego od swojej mamy, która poza tym również pięknie haftowała na kanwie. Dziś przynajmniej nie trudno o kordonek, ale Rozmówczyni pamięta przecież czasy, kiedy zdobycie materiału do robótek graniczyło z cudem. W czasach kryzysu zaopatrywała ją kuzynka z Warszawy – tam można było czasami coś „upolować” w sklepie, ale przecież była też wojna. Pani Aniela wspomina, że jej ojciec hodował owce, a mama siała len. W domu był kołowrotek, więc kobiety same przędły wełnę i lniane nici, z których można było tworzyć swetry, piękne firany czy obrusy.



Jeden z nich pamięta pani Aniela do dzisiaj i opisuje niemal ze szczegółami – był lniany, zdobiły go stylizowane litery i sylwetki ptaków. Wszystko to oczywiście wykonano szydełkiem. Pani Stępka nie może przeboleć faktu, że obrus zagubił się gdzieś w czasie remontu domu, bo była do niego bardzo przywiązana. Tak to bywa, niestety. Pani Aniela do dziś każdą wolną chwilę, a ma ich teraz pod dostatkiem, poświęca ukochanym robótkom. Nawet w pochmurne dni siada przy oknie i szydełkuje.

Jej córka, pani Jadwiga mówi z uśmiechem, że mamy nie da się namówić na przerwę czy spacer, wciąż tylko kordonek i szydełko. Ale pani Stępka ma jeszcze drugą pasję – modlitwę. Mówi, że cała jej radość to Pan Bóg i robótki. Możemy sobie wyobrazić, jak omodlona jest każda serwetka, szczęściarz z tego, kto taką dostał w prezencie, a rozdała ich pani Aniela sporo. Życzymy jej dużo sił i zdrowia, aby spod jej zdolnych rąk wyszło jeszcze wiele małych arcydzieł.

Anna Brodalka



Manna – Przepisy Pani Barbary Popiołek z Orszymowa

Wołowina do ziemniaków

Składniki:

mięso wołowe (ilość w zależności od potrzeby)
marchew
cebula
mąka do obtaczania i olej lub oliwa do smażenia
sól i pieprz (ilość według uznania)

Sposób przyrządzenia:

Mięso wołowe pokroić na plastry, stłuc lekko tłuczkiem i posolić. Obtoczyć w mące i smażyć na oleju lub oliwie. Przełożyć do garnka. Pozostały po smażeniu olej też przelać do mięsa w garnku. Podlać wodą i dusić. Na tarce o dużych oczkach zetrzeć marchew, cebulę pokroić w kostkę i dodać to do duszącego się mięsa. Następnie posolić i według uznania dodać pieprz. Podawać z ziemniakami.



Toffi

Składniki:

5-6 paczek herbatników
1 duża paczka krakersów
1 l mleka
1 masło roślinne „Kasia”
1 cukier waniliowy
1,5 szkl. mąki krupczatki
puszka mleka skondensowanego
0,5 l śmietany 30% słodkiej
3 łyżki cukru pudru

Sposób wykonania:

Ugotować mleko skondensowane - 3 godziny.
Zagotować 2 szklanki mleka, masło, cukier waniliowy oraz 1 szklankę cukru. 2 szklanki mleka wymieszać z mąką, dodać do gotującego się już mleka i z tego ugotować gęsty budyń. Błazkę wyłożyć herbatnikami, na które wylewa się ciepły budyń. Ułożyć kolejną warstwę herbatników i wylać na nie ugotowane ciepłe mleko z puszki. Wszystko to przykryć warstwą krakersów i schłodzić. Śmietanę ubić z cukrem pudrem i wyłożyć na krakersy. Posypać tartą czekoladą i całość ponownie schłodzić.



Florek - Wizyta w Płocku

W sobotę 8 listopada Ksiądz Proboszcz po raz kolejny zorganizował wyjazd dla grupy dzieci uczęszczających w październiku na nabożeństwa różańcowe oraz dla chóru parafialnego. Członkinie chóru pełniły, jak zwykle, również rolę opiekunek. Niestety, liczba dzieci była niemal równa liczbie dorosłych. Smutny z tego wniosek, iż na nabożeństwa uczęszcza coraz mniej dzieci i młodzieży. Bywały lata, kiedy autokar pękał w szwach, a na każdą opiekunkę przypadało 5-6 podopiecznych. No cóż, może jeszcze będzie lepiej...

W tym roku wybraliśmy się do Płocka, nie po raz pierwszy zresztą. To miasto bowiem jest kopalnią pięknych i ciekawych miejsc, w końcu jego historia liczy ponad tysiąc lat. Któż z nas pamięta, że Płock był nie tylko stolicą Mazowsza, ale w latach 1079 – 1138 również stolicą Polski? Pierwsze kroki skierowaliśmy oczywiście do bazyliki katedralnej – bardzo starej, bo pochodzącej z 1144 roku. Kiedy się tam przebywa, czuje się, że to Matka naszych parafialnych kościołów. W katedrze uczestniczyliśmy we Mszy św., a ponieważ właśnie 8 listopada świątynia obchodziła rocznicę swego poświęcenia, byliśmy też świadkami przygotowań do uroczystego koncertu, który miał odbyć się wieczorem. Później po raz kolejny podziwialiśmy piękne malowidła naścienne, marmurowe figury, kopię (niestety!) Drzwi Płockich czy też kaplicę grobową dwóch polskich władców – Bolesława Krzywoustego i Władysława Hermana. Następnie udaliśmy się do sąsiedniego budynku - Opactwa Pobenedyktynskiego, w którym mieści się nowa część Muzeum Diecezjalnego. Podziwialiśmy tam najcenniejsze dzieła polskiego złotnictwa – kielichy, monstrancje, relikwiarze. Po raz kolejny zachwyciły nas „Madonny z poezji polskiej” autorstwa Wiesławy Kwiatkowskiej – cykl obrazów przedstawiających Matkę Bożą, dla których inspiracją były fragmenty wierszy znanych polskich poetów. To była uczta dla oka szczególnie dla żeńskiej – wrażliwszej na piękno, części grupy, natomiast większym i mniejszym mężczyznom na pewno przypadła do gustu sala gromadząca broń i mundury z różnych epok. Z pewnością warto też przybyć do tego muzeum, by zobaczyć „Biblię Płocką” – rękopis Pisma św. pochodzący z 1. połowy XII wieku, czyli mający w tej chwili 900 lat! Warto stanąć oko w oko ze świadkiem kilkusetletniej historii.



Po muzeum przyszła kolej na kino „Przedwiośnie” i film „Pinokio”. Ci, którzy w pierwszej chwili kręcili trochę nosami na „dziecinny” tytuł, byli mile zaskoczeni. Film był ciekawie zrealizowany, wzruszający i miał wyraźne przesłanie. Tak czy owak, wszyscy oglądali w skupieniu tę nową odsłonę znanej baśniowej powieści. Kiedy wyszliśmy z kina, spojrzeliśmy na siebie zaskoczeni, ponieważ ulice i chodniki mokre były od deszczu, padającego w czasie seansu. Na nas podczas tych kilku godzin pielgrzymowania nie spadła ani kropla (nasz Ksiądz Proboszcz, jak zwykle, wymodlił pogodę), choć miało padać przez cały dzień.

Na koniec wyruszyliśmy ze skarpy nad Wisłę. Prowadziły nas piękne aleje i schody, pokryte złotymi, jesiennymi liśćmi. Jeszcze tylko spacer po płockim moło, spojrzenie na Wisłę zasnutą mgłą i katedrę dostojnie górującą na wzgórzu, i udaliśmy się do czekającego na nas autokaru. Niech żałują ci, którzy z nami nie byli. I ci, którym Płock kojarzy się wyłącznie z nazwami galerii handlowych. Warto poświęcić jeden dzień, by na nowo (albo po raz pierwszy) odkryć to piękne i bardzo stare miasto.

Anna Brodalka

